

«MOJA» MARYJA (7) WSPÓŁODKUPICIELKA (C)

Wydawało mi się, że się uda, i to nawet bez trudu, mając za sobą doświadczenie wieków, wyraźnie wyodrębnić, a do tego uszeregować, dobre i złe „owoce” rajskiego „drzewa poznania”. Gdy jednak zacząłem się modlić, wsłuchiwać w przychodzące natchnienia i nad tym rozmyślać, zrozumiałem, że jest to wręcz niemożliwe! A to z tego powodu, że są one ze sobą tak wymieszane i splątane, że nawet gdy niekiedy są względem siebie równoległe (występują obok siebie), to i wtedy są jak dwie szalki wagi, stanowiąc razem całość, jak np. wieczne Niebo i wieczne piekło, poza którymi nikogo z ludzi już po zmartwychwstaniu ciał nie będzie.

Pierwszym owocem miłości Prarodzców, już teraz chorej, skażonej buntem, nieposłuszeństwem i żądzą seksualną, był Kain, który stał się zbiegiem, ponosząc zasłużoną karę za zbrodnię, a którego dalszego losu nie znamy; drugim, ukochanym przez nich, był Abel miły Bogu, nad którego strasznym losem i kałużą krwi płakali oboje, a którego na pewno Bóg zawołał do Otcłani, gdzie będzie tysiącami lat czekał na Niebo; trzecim był Set, dany im przez Boga na pociechę i wkraczający na właściwą drogę, tak jakby słyszał Rz 12, 21: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. W podobny sposób będą układać się losy całej ludzkości.

Bóg się nigdy nie zmienia, ani sam w sobie, ani w stosunku do stworzeń, i to niezależnie od stylu ich życia. Użyję tu obrazu: Jego promienie gorącej miłości spływają na świat, który stał się teraz jak pływająca góra lodowa, której tylko siódma część wystaje nad wodą, a reszta jest w niej ukryta. Ten wierzchołek, całowany przez Boskie Słońce, prawie na nie nie reaguje – cały lód pozostaje lodem, a otaczająca górę woda pozostaje zimna w swej głębi. Po utracie raju dobro stało się trudne do zdobywania, połączonego z wielkim wysiłkiem i cierpieniem, znalazło się więc w gorszej sytuacji niż zło, odtąd atrakcyjne czyli pociągające, a nawet przyjemne. Szatan, uznany przez Ewę za nauczyciela lepszego niż Bóg, pozostał na swojej pozycji, i odtąd ludzie będą Go słuchać chętniej niż Boga, oddawać mu cześć, stawiać pomniki, modlić się do niego, a nawet ofiarowywać swoją duszę. Natomiast Trójjedyny Bóg, wypędzony z duszy człowieka jako ze swojego mieszkania, z wielkim trudem będzie je odzyskiwał, stojąc u drzwi, pukając i nasłuchując, kiedy zostanie zaproszony – przez niektórych w ostatniej chwili życia, przez innych nigdy. Stworzył nas wolnymi i wolności naszego wyboru nie narusza – inaczej niż szatan, który wręcz przemocą wdziera się do duszy, aby ją opętać.

W jakiej sytuacji, przez swój bunt, postawiliśmy teraz kochającego nas Stwórcę, narażając Go na wielowiekowe cierpienie? Musiał dotrzymać słowa i ziemię uczynić miejscem pokuty za grzech – rajski, ale i wszystkie inne z niego wynikające – ale nie przestał czekać na swoje ziemskie dzieci w Krainie Miłości i Wiecznego Szczęścia, do którego nas powołał. Jednak, zmuszony przez nas do odebrania ziemi charakteru raju, a więc do odstąpienia od własnego idealnego planu, dotyczącego naszej lekkiej i szczęśliwej drogi do Wiecznej Chwały, wprowadził w życie wariant zastępczy, o wiele gorszy i dla nas trudniejszy, choć także prowadzący do Celu.

Oto co przez tysiące lat oczekiwania na Odkupienie w Otcłani mogli poznać Adam i Ewa:

1. Chcieli za wszelką cenę, wbrew Bożemu zakazowi i ostrzeżeniu, przedwcześnie osiąść tajemnicę „drzewa” i zdobyć władzę nad życiem, stając się rodzicami na wzór zwierząt. Zdobyli ją, słuchając nie Boga, lecz szatana, i skutki tego były opłakane, wręcz często straszliwe, chociaż – jak wspomniałem – wymieszane z dobrymi.

A. Dobrze było najpierw to, że **ziemia się zaludniła** i jest nas dzisiaj 8 miliardów.

B. Spośród ludzi, mimo ich niedoskonałego posłuszeństwa Bogu i rozchwiania w sferze moralnej, drogą dobrych czynów i pokuty – ziemskiej i czyścicowej – **wielu dotarło do Nieba** i cieszy się wiecznym szczęściem.

C. Rajski bunt został w Liturgii Kościoła nazwany „**szczęśliwą winą**”, gdyż dzięki niej mogliśmy poznać nieskończone miłosierdzie Boga, wynoszącego nas z otcłani grzechu do chwały Nieba za najwyższą cenę, wprost dla nas niewyobrażalną, Jego własnego cierpienia, od narodzin Jezusa aż po Jego śmierć. Przecież, medytując nad męką i śmiercią Syna Bożego-Syna Człowieczego, ślizgamy się tylko

po powierzchni ciała, nie umiając wnikać w ich wymiar duchowy.

D. Syn Boży jednak zstąpił na ziemię (zgodnie z planem Ojca miał to uczynić w raju) i **zamieszkał z nami do końca świata** jako Głowa Kościoła, swego Ciała Mistycznego, i jako nasza Droga do Domu Ojca.

Ale i na tych dobrych „owocach” ciąży piętno krzywdy, wyrządzonej Stwórcy przez stworzenia, oraz wyraźne skutki naszej winy:

do A. – mamy w sobie coś z Kaina, bez przerwy tocząc bratobójcze wojny, a nawet na niewyobrażalną skalę mordując milionami dzieci w łonach matek – ostatnio, wg statystyk, nawet co trzecie, nie licząc zabitych przez środki wczesnoporonne;

do B. – istnieje wieczne piekło, i być może z myślą o nim powiedział Jezus, że „wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”;

do C. – tylko pod tym jednym względem rajska winę można nazwać „szczęśliwą”, i to z naszego ludzkiego punktu widzenia, natomiast wszystkie inne jej skutki tego charakteru nie mają, jak chociażby pozbawienie Boga radości z posiadania przy sobie na zawsze wszystkich swoich dzieci;

do D. – ziemi wciąż bardzo daleko do stawiania się Królestwem Bożym, ogromna większość ludzi nie zna Prawdziwego Boga ani Jego Dekalogu, ani Ewangelii, dobrzy uczniowie Chrystusa są na coraz większą skalę prześladowani, a źli stają się zgorszeniem dla otoczenia.

2. Oto co jeszcze mogli zrozumieć nasi Prarodzice w Otchłani.

Dając im nakaz rozmnażania się i zaludniania ziemi, umożliwił im Bóg przekazywanie życia ciału, sobie zastrzegając poczęcie duszy. Miał to być wielki dar, przez który człowiek miał stawać się „małym stwórcą” na płaszczyźnie fizycznej, jednocząc się w duchu z Bogiem Stworzycielem, w tym samym czasie działającym na płaszczyźnie duchowej. To „wspólne stwarzanie” miało być nie trudne i bolesne, lecz pełne szczęścia i wdzięczności rodziców wobec Stwórcy, pogłębionej jeszcze świadomością rodzenia potomstwa dla niebiańskiego szczęścia. Niestety tak się nie stało.

Ponieważ Bóg jest miłością, także od pary ludzi miał prawo oczekiwać „**stwarzania ciała**” **jako owocu ich miłości wzajemnej, czystej i głębokiej, a przy tym zakotwiczonej w Bogu**. Ponieważ panią całej osobowości człowieka była w raju jego dusza, a ciało ściśle jej we wszystkim podlegało, więc i poczęcie nowego życia miało być najbardziej wzniosłą, czysto duchową miłością, jednoczącą z Bogiem ludzi, pragnących w ramach swego powołania rodzicielskiego okazać Mu miłosne posłuszeństwo. Taka miłość miała być jakby pocałunkiem dusz i ciał duchowych, czystym i wolnym od żądz, która łączy zwierzęta w okresie rui. Mieli pozostać takimi jakimi byli: jakby dużymi dziećmi, nieświadomymi swojej nagości.

3. Nasza dusza przyobleczona jest w dwa ciała: duchowe i fizyczne. W raju ciało duchowe dominowało nad fizycznym i pozwalało ludziom na wiele rzeczy, które dzisiaj uznawalibyśmy za cuda, np. na swobodne unoszenie się w powietrzu i pływanie w głębinie morza bez narażania się na śmierć, której wtedy nie było („Będziesz panował nad ptactwem w powietrzu i nad rybami morskimi”). Na pewno niektóre z tych możliwości zachował „Nowy Adam”, nazywający siebie „Synem Człowieczym”, lecz trudno by nam było oddzielić to, co czynił Chrystus swoją Boską, a co ludzką mocą. Tę drugą mógł przejawiać np. przy swoim narodzeniu, opuszczając łono Matki w sposób absolutnie wyjątkowy, z pominięciem dróg rodnych i przy zachowaniu pełnej fizycznej integralności Najświętszej Dziewicy, w co przecież Kościół katolicki wierzy. Mogło to być panowanie nad przyrodą i chodzenie po wodzie, które umożliwił także Piotrowi na jego prośbę. Mógł w swoim ciele fizycznym nie odczuwać bólu, a nawet zachować je od śmierci, lecz jako nasz Odkupiciel zrzekł się jednego i drugiego.

To dodam, że w ciele duchowym opuszcza nasza dusza ciało fizyczne w chwili śmierci klinicznej, posługując się wtedy niefizycznymi władzami poznawczymi; w nim idzie na sąd szczegółowy, a po nim do Czyśćca, Nieba lub piekła. Zanim zmartwychwstaną na końcu świata ciała fizyczne, ciała duchowe biorą udział w szczęściu Nieba, męce Czyśćca lub karze piekła. „Jakim zmysłem ktoś grzeszył, w takim tam cierpi i pokutuje” – twierdzą mistycy, którym dany był kontakt ze zmarłymi.

Również bez śmierci klinicznej niektórym ludziom Bóg pozwalał wchodzić w ciele duchowym do powyższych trzech miejsc, w których przebywają zmarli. Mnie również tego użył, i to nie jeden raz, choć w piekle nie byłem. Pamiętam jeden ze swoich powrotów, gdy miałem kilkanaście lat – z wielkim trudem i niechęcią musiałem wówczas „wciskać się” w swoje ciało fizyczne jak w zbyt ciasny śpiwór, mocno tęskniąc za opuszczonym Niebem i jego bezkresem. Widziałem tam wszystkich w ciałach duchowych – oczywiście także samego Boga Ojca, którego nieraz odtąd nazywałem „moim Olbrzymem”. To prawda niepodważalna, że jest duchem, ale to nie przeszkadza Mu egzystować w ciele duchowym. W podobny sposób stworzył aniołów, czego zresztą mogliśmy wiele razy w historii doświadczyć, spotykając ich na ziemi, jak chociażby Patriarcha Jakub walczący nocą z aniołem, a kiedy indziej obserwujący drabinę pełną aniołów, poruszających się między niebem i ziemią.

4. Ewa, opuszczając raj, usłyszała, że skutkiem „zerwania owocu zakazanego” będzie w życiu jej, a więc i wszystkich kobiet, rodzenie dzieci w bólu, chociaż miało go nie być. Nie doświadczają go samice żyjące na wolności, gdyż rodzą bardzo łatwo, a nawet z przyjemnością, a to ze względu na niewielkie rozmiary i wagę ich potomstwa. I tak szympanśica waży ok. 200 kg, a jej małe ok. 2 kg (proporcja: 1:100), podczas gdy u kobiet ta proporcja wynosi 1:30, a często 1:20 (matka waży 60-70 kg, a jej dziecko 2-3 kg, a bywa że i więcej). Tak wielka różnica między nimi może być potwierdzeniem prawdy, że wobec kobiet, mających żyć w raju, Bóg miał inne zamiary! Bo jak doskonały Stwórca mógłby stworzyć ludzką „samicę wybrakowaną”, narażać królową stworzenia na cierpienia obce zwierzętom? Przecież raj był wolny od cierpienia i śmierci, a ileż to kobiet w historii świata musiało potem zapłacić poród własnym życiem, względnie umierać z powodu komplikacji poporodowych? Nie mówiąc już o wielu dzieciach, które obumierały w ich łonie albo przy porodzie.

Na 33 lata przed Wielkim Piątkiem, czyli dniem opróżnienia przez Odkupiciela Otchłani, być może przebywająca w niej Ewa otrzymała łaskę ujrzenia narodzin Jezusa w Grocie Betlejemskiej. Mogłaby wtedy dowiedzieć się, co straciła, gdyż wolna od grzechu pierworodnego i jego skutków Maryja była jedyną na świecie kobietą, cieszącą się rajskimi przywilejami. Każdy może zapoznać się z opisem tego cudu, zawartym w I Księdze „Poematu Boga-Człowieka”. Dla mnie jest on potwierdzeniem tego, co wyżej napisałem o ciałach duchowych. Rozumiem to tak, że Jezus opuszczał łono Maryi w ciele duchowym, promieniejącym ogromnym blaskiem na całą okolicę, a za chwilę połączyło się z nim Jego ciało fizyczne, w którym Matka Najświętsza przytuliła Go do serca. Przez 9 miesięcy żył w rajskim łonie Niepokalanej, a od tej chwili zaczął doświadczać zimna, a może i głodu, gdyż nie miała jeszcze od razu dla Niego mleka.

Oddajmy teraz głos samemu Jezusowi jako Autorowi „Poematu” (Maria Valtorta wystąpiła przy jego redakcji tylko w charakterze zapisującej otrzymane pouczenia oraz świadka wydarzeń ewangelicznych sprzed dwóch tysiącleci).

Z Księgi I, 26:

«Maryja, która była Pełną łaski, знаła wszystko, gdyż Mądrość ją pouczyła – Mądrość, która jest Łaską. I potrafiła postępować w sposób święty. Ewa też знаła to, czego poznanie było dla niej dobre. Nic więcej, bo nie potrzeba poznawać tego, co nie jest dobre. Nie wierzyła jednak słowom Boga i nie była wierna swemu przyrzeczeniu posłuszeństwa. Uwierzyła szatanowi, złamała obietnicę. Chciała znać to, co nie jest dobre, i polubiła to bez wyrzutów sumienia. Miłość, którą Ja dałem jako coś świętego, zamieniła w coś zepsutego, poniżonego. Upadły anioł stoczył się do błota i gnoju. A przecież mogła biegać szczęśliwa pośród kwiatów ziemskiego raju. Mogła patrzeć, jak kwitnie w otoczeniu potomstwa, na podobieństwo rośliny, która pokrywa się kwiatami bez pochylania korony do bagna».

Z Księgi I, 8:

«Oto co zrobiłeś, szatanie, synom Boga. Ci, których zepsułeś, mieli poznać radość posiadania dzieci bez doznawania cierpienia, a radości narodzenia się – bez strachu przed śmiercią. Teraz jednak jesteś pokonany w Niewieście i przez Niewiastę. Począwszy od tej godziny ten, który Ją pokocha, będzie ponownie kimś z Boga, kimś pokonującym twoje pokusy, aby móc patrzeć na Jej nieskalaną czystość. Odtąd matki – nie mogąc poczynąć bez bólu – będą mieć Ją za umocnienie. Od tej chwili małżonkowie

Ją będą mieć za Przewodniczkę, a umierający – za Matkę. Dzięki Niej [ludzie] spokojnie będą umierać w Jej ramionach, które jak tarcza [ochronią ich] przed tobą, Przeklęty, i przed sądem Bożym.

Mario, Mój mały głosie, widziałas narodzenie Syna Dziewicy i narodzenie się Dziewicy dla Nieba. Widziałas więc, że Ta, która jest bez grzechu, nie zaznała kary dawania życia [w bólu] ani trwogi przed śmiercią. Skoro Najniewinniejszej Matce Bożej została zarezerwowana doskonałość niebiańskich darów, to i wszystkim, którzy – od Prarodzców począwszy – wytrwaliby w niewinności i byłiby dziećmi Bożymi, przypadłoby rodzenie bez bólu, co byłoby słuszne, gdyż umieliby współżyć i poczynać życie bez pożądlivosti. Umieraliby też bez strachu».

Podsumowując powyższe – wbrew moim intencjom dość obszerne – refleksje nad istotą i skutkami grzechu pierworodnego, by na ich tle łatwiej wyjaśnić sposób rozumienia takich terminów jak Odkupienie, Odkupiciel i Współodkupicielka, posłużę się „przypowieścią”. Niech rzuci ona trochę światła na mistrzowskie działanie Boga w sytuacji, w której w raju postawiły Go Jego zbuntowane dzieci.

Pewien misjonarz pracował latami na wyspie, zamieszkiwanej przez dwa zwalczające się plemiona, zwiąawszy swoje życie z jednym z nich. Nie przypuszczał, że gdy wróci z urlopu w swoim kraju rodzinnym, na miejscu największej wsi, w której mieszkał, zastanie tylko zgłiszcza – porozrzucane czarne niedopałki i popiół, martwość i pustkę. Ze łzami w oczach stanął na miejscu, gdzie dawniej była chata wodza oraz jego licznej rodziny, najbardziej zasłużonej dla misji. Pomyślał, że bardzo chciałby przywieźć stąd do swojego kraju jakąś pamiątkę, więc grzebiąc kijem w pogorzelisku, natrafił na sporą puszkę, która – niestety – cuchnęła nie tylko spalenizną, ale i czymś gorszym. Przypomniawszy sobie jej historię: jadły z niej dzieci, a potem używały jej już tylko do zabawy, kopiąc ją jak piłkę. Na końcu przydała się obłożnie chorej staruszce jako nocne naczynie. Ponieważ nie znalazł niczego więcej, zabrał tę puszkę do ojczyzny, oczyścił i oddał w ręce swojego bogatego brata jubilera, by ją po swojemu upiększył. Ten włożył w tę akcję całe serce, odciął niektóre fragmenty blachy i wyrzucił, a całość pokrył złotem i drogimi kamieniami – wyglądała prześlicznie! Misjonarz pochwalił się nią w swoim klasztorze, wyładowała na stole w jadalni. Nikt bliżej nie znał, na szczęście, jej historii. Pobożny przeor klasztoru wpadł na pomysł, że tak piękne i cenne, a do tego pamiątkowe naczynie – coś jak misyjne trofeum – może służyć w kaplicy jako puszka do przechowywania Najświętszego Sakramentu i udzielania Komunii świętej. I tak się stało, gdy jubiler dorobił do niej piękną pokrywkę. To właśnie dzięki niemu przedmiot godny tylko złomowiska posłużył samemu Kościołowi Jezusa-Króla do sprawowania świętej Liturgii.

Kto kryje się pod postacią „jubilera”, który poznał historię puszki, a jednak nią nie pogardził, nie wyrzucił, lecz nadał jej niezwykły blask? Tak uczynił Bóg w swojej doskonałej, miłosiernej miłości: chociaż z bólem musiał część „zepsutego naczynia” odciąć i pozwolić jej pójść do „wiecznego śmietnika”-piekła, z resztą postąpił wspaniałomyślnie, gdyż umożliwił jej dotarcie do Wiecznego Celu – Nieba, do tronu Boga Ojca. Chociaż czyni to nie przez wniebowzięcie, lecz przez pokutę, i to na przestrzeni tysięcy lat; chociaż robi to nie z wykorzystaniem (jak złotnik) jakichś najcenniejszych z posiadanych materiałów, lecz poświęcając się osobiście wśród najsroższych mąk; chociaż nie w pełni, tylko częściowo, na ile to możliwe, zło wykorzystuje do dobra, jak ogrodnik cuchnący nawóz, a piekło przez swój Kościół stawia zaporę i nie pozwala w pełni szaleć na ziemi; wreszcie sam zamieszkuje w duszach ludzi Mu posłusznych, choć obciążonych mnóstwem wad i słabości, których w raju miało nie być, a ich cierpienie wykorzystuje do ich udoskonalenia i na rzecz zbawienia ich bliźnich. Utraconą łaskę uświęcającą możemy, zwłaszcza poprzez udział w sakramentach, odzyskiwać, Ducha Świętego w miejsce Węża mieć za Przewodnika i Mistrza, a dzięki świętych obcowaniu, wciąż wspierani pomocami z Nieba, skażoną ziemię czynić pielgrzymkowym szlakiem, prowadzącym do Nieba. Nawet nasze fizyczne ciało, tak teraz dające się nam we znaki i obracające się w proch, na końcu świata obdarzysz nieśmiertelnością... A jeszcze masz przecież w planie, zgodnie z zapowiedzią biblijnych Proroków, na końcu czasów stworzyć dla swojej świętej Reszty ludzkości nową ziemię na kształt raju, Jeruzalem Nowe, w którym zamieszkają sprawiedliwość i pokój!

Bądź uwielbiony Boże w Twych zawsze w pełni doskonałych postanowieniach i czynach, nieskończony w Twoim Miłosierdziu, teraz i przez całą wieczność!